

BYŁY PRACOWNIK FABRYKI TROLLI Z PETERSBURGA OPOWIEDZIAŁ O SWOJEJ PRACY

Rosyjska telewizja Dożd (Дождь) opublikowała wywiad z pracownikiem jednej z fabryki trolli, działającego tam w latach 2014-2015. Chodzi o Internet Research Agency (IRA), czyli firmę odpowiadającą m.in. za wykupowanie reklam w mediach społecznościowych, która bezpośrednio zakłócała amerykańskie wybory prezydenckie w 2016 roku. Występujący pod pseudonimem człowiek przez 18 miesięcy pracował na ulicy Sawuszkina 55 w Petersburgu. Jak twierdzi jej dział zagraniczny miał otwarte polecenia wpływania na opinie i zmiany kierunków prowadzonych w sieci dyskusji.

Fabryka dysponuje działem rosyjskim i zagranicznym. Ten drugi jest nadrzędny nad pierwszym, który składa się głównie z botów (kont zautomatyzowanych) oraz odpłatnych trolli. W opinii informatora praca w tym drugim jest bardziej zaawansowana conceptualnie i są kary za pisanie prymitywnych komentarzy. Są one zresztą dokładnie sprawdzane pod względem interpunkcji, ortografii i gramatyki. Ludzi pracujący na odcinku amerykańskim otrzymują szkolenia i są przygotowywani w dokładny i szczegółowy sposób z wewnętrznej problematyki społecznej w USA. Byli również zachęceni do oglądania serialu „House of Cards”, aby lepiej rozumieć amerykańską scenę polityczną.

Pracownicy IRA mieli też w swoich kompetencjach monitoring dziesiątek tysięcy komentarzy zamieszczanych na stronach głównych amerykańskich mediów, aby jeszcze lepiej uchwycić ogólne trendy i preferencje tamtejszych internautów. Miało to ułatwiać dalsze manipulacje i prowokacje. W agencji panował całkowity zakaz promowania Rosji czy Władimira Putina. Jak twierdzi anonimowy informator, Amerykanie nie rozmawiają o Rosji. „Naszym zadaniem było nastawienie Amerykanów przeciwko swojemu rządowi, prowokacja niepokojów społecznych i niezadowolenia oraz obniżenie poparcia dla Baracka Obamy”.

Każdy z pracowników miał obowiązek ukrywania swojej prawdziwej tożsamości. Obowiązkowe było korzystanie z dodatków Wirtualnej Sieci Prywatnej (Virtual Private Network, VPN) do przeglądarek, ukrywających adres IP użytkownika. Nie można było robić zdjęć w miejscu pracy ani o niej pisać. Sami pracownicy donosili na siebie nawzajem.

Łącznie w dziale międzynarodowym pracowało ok. 200 osób, a każda z nich zarabiała średnio ok. 3,5 tys. złotych. Praca była w systemie zmianowym - dwa dni pracy po 12 godzin, dwa dni przerwy.

Był też specjalny dział operujący na Facebooku, który podejmował walkę z administracją firmy, usuwając fikcyjne konta trolli. Podważano jej decyzje i atakowano ją w postach i komentarzach, powołując się na wolność słowa i amerykańską konstytucję. W wielu przypadkach odnoszono sukcesy. Ponadto zadaniem działu była też legitymizacja fikcyjnych kont, aby nie były one podejrzane dla pracowników Facebooka.

W miarę rozwoju agencji powstał dział analityczny, który dostarczał specjalnie opracowane pliki w Excelu, z linkami do wiadomości, streszczeń i instrukcji jak je komentować, aby wywoływać spory wewnętrzne. Pojawiły się też zajęcia z polityki podatkowej, aby podnosić kwalifikacje pracowników.

Zdaniem informatora, około roku przed samymi wyborami prezydenckimi powołany został tajny departament, który był wysyłany do USA dla realizacji tajnych zadań. Niemniej jednak Rosjanie wydali polecenie ataku na Hillary Clinton jeszcze w 2014 roku. Głównymi punktami były w nim: nawiązywanie do dorobku jej męża, bogactwo i skandale korupcyjne.

Przed odejściem, tendencje w firmie wyglądały w ten sposób, że zwiększano liczbę oczekiwań od pracowników, przy jednoczesnym wzroście kar. Za wzrostem ilości nie podążała jakość. Zaczęły się też zmiany w kierownictwie i masowe zwolnienia. Część pracowników po odejściu decydowała się ujawniać zdjęcia z miejsca pracy. Byli oni zatrzymywani i przesłuchiwani. Na początku 2015 r. rozpoczęło się również palenie dokumentacji w firmie. Po tym pracownicy otrzymali polecenia usunięcia swoich działań i dostawać inne przydziały. Wielu pracowników było brane na indywidualne rozmowy, podczas których tłumaczono im, że powinni być dumni ze swojej pracy i że podobne działania prowadzi każde państwo w imię obrony swoich interesów. Jak mówiono podczas takich spotkań „to jest wojna informacyjna i jest ona oficjalna”.